Nr. 324. *Piątek 21 Listopada 1884.* **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 30 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Doliczają się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięcioszpaltowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 30 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Ofiarowanie N. P. M.
Sobota: Cecylja.
Niedziela: K. 25 po Św. Klemensa.
Poniedziałek: Jana od krzyża.
Wtorek: Katarzyny.
Środa: Konrada.
Czwartek: Wirgiliusza.
Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.
Wschód słońca o 7 g. 24 min.
Zachód słońca o 4 g. 10 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Szlachetne Schweiggeldy.

O bar. Schwarzu, przedsiębiorcy budowy gal. kolei transwersalnej, donoszą nam ludzie znający go, że ma być jak na miljonera niezwykle dobroczynnym. W swojem mieście rodzinnem Salzburgu pofundował różne zaprowadzenia pożyteczne, bardzo znacznym kosztem, a na pewien instytut wojskowy pod Wiedniem ofiarował 120.000 gld. Okoliczność ta powoduje nas do wyrażenia nadziei, że skoro na interesach w naszym kraju zarobił niezawodnie, o czem świadczy cyfra 10 procentowego wymiaru prowizji dla posła Kozłowskiego — zechce znaczniejszą ofiarą wesprzeć także nasze instytucje dobra publicznego, zamiast roztrwaniać grosz na cele demoralizacyjne. Moglibyśmy mu w tym względzie posłużyć nawet za przewodnika, i wskazać najstosowniejsze cele, jeźliby objawił chęć po temu.

Byłyby to prawdziwie szlachetne szweiggeldy, bo po faktach dokonanych dane i nie stojące w żadnym związku z korupcją kliki egoistów Laenderbankowych, przeciwko którym musimy wojnę prowadzić z całą zaciętością i wszelkiemi sposobami, na jakie nas stać, zakład ten bowiem w zupełności omylił początkowe nadzieje, jakie przed trzema laty reklama dziennikarska przywiązała w kraju do jego utworzenia, i stał się istną Kapuą dla cnoty obywatelskiej.

Spełnienie poruszonej myśli przypadałoby bar. Schwarzowi tem łatwiej, ileże Laenderbank powinien był mu zwrócić owych 60.000 gld., które p. Zygmuntowi Kozłowskiemu „nie konwenjowały“.

Z powodu zeznań Samuela Hahna.

Przed kilku dniami ogłosiliśmy wyciąg ze zeznań, jakie p. Samuel Hahn, naczelny dyrektor Laenderbanku, złożył był z. r. w Sądzie wiedeńskim wraz z wykazem „Schweigeldów“, rozdanych przez siebie. Dziś otrzymujemy list następujący:

„W nr. 320 *Kurjera Lwowskiego* z dnia 17 bm. znajduję w artykule pod napisem: „Dalsze transwersalja“ wymienione także moje nazwisko, ponieważ zaś dodany jest do tego osobny, a dotykający mnie osobiście komentarz, upraszam Cię przeto Szanowny Panie Redaktorze o zamieszczenie następującego sprostowania i wyjaśnienia: Nigdy do Redakcji *Gazety Krakowskiej* nie należałem, ani z żadną z instytucji bankowych wiedeńskich w kwestjach dziennikarskich nigdy nie znosiłem się. W r. 1882 gdy wydawnictwo *Gazety Krakowskiej* na większą organizowano skalę i zbierano odpowiedni na ten cel kapitał za pomocą udziałów, użyto mego pośrednictwa w przesłaniu panu dr. Arnoldowi Rappaportowi 10 udziałów na jego osobiste imię i nazwisko wystawionych, a opiewających każdy na 100 zł. Udziały te posłałem a kapitał za nie przypadający, a przez pana dra Arnolda Rappaporta pod moim nadesłany adresem wydawnictwu wręczyłem. Oto jest wszystko! Fakt cały niebył dla nikogo tajemnicą, gdy zaś w roku zeszłym podniosła go *N. Reforma*, dodała ze swojej strony do mego wyjaśnienia uwagę, która dla mnie najzupełniejszą była satysfakcją. Zapytany sądownie, złożyłem w całej tej sprawie jak najdokładniejsze, a dokumentami poparte wyjaśnienia dowodzące najoczywiściej, że wlazłem tu jak „Piłat w credo“. Skoro jesteś Szan. Panie Redaktorze, jak widzę, w posiadaniu wszystkich aktów i dokumentów, upraszam Cię przeto, abyś raczył i moje także ogłosić oświadczenia, jakie do protokołu złożyłem, a to nie w urywkach ale w całości. Ogłoszeniem takiem naprawisz Szan. Panie moralną krzywdę, jaka mi przez ogłoszenie mego nazwiska w nr. 320 *Kurjera* wraz z komentarzem wyrządzoną została. W nadziei, iż wkrótce tego się doczekam, kończę łącząc wyrazy poważania z jakiem piszę się *M. Straszewski* profesor filozofji w Uniw. Jagiel.“

„(Żądaniu Sz. p. profesora nie możemy uczynić za dość, albowiem przeglądnąwszy wszystkie wypisy, jakie posiadamy w tej sprawie, nie znaleźliśmy jego tłumaczenia, a z obrotu, jaki sprawa wzięła w Wiedniu wskutek konfiskaty *Deutsche Wochenschrift* za przedruk protokołów, nie mamy nadziei otrzymania jego protokołu, chociaż poczyniliśmy o to starania. Oświadczenie *N. Reformy* nie jest nam znane. Lecz mimo to nie wątpiąc ani chwili o prawdziwości słów p. profesora, wyobrażamy sobie co się stało. P. Straszewski był przekonany, że pozyskuje dra Arnolda Rappaporta na akcjonarjusza *Gaz. Krakowskiej*, a p. Arnold Rappaport nie uprzedziwszy go o niczem, wpłaconą na akcje sumę nie ze swojej uiścił kieszeni, ale z kasy Laenderbanku, i to z wiadomego funduszu dyspozycyjnego 630.000 gld., następnie zaś wydał to w śledztwie, i w najprzykrzejsze wprowadził położenie p. profesora.

Postępek p. Rappaporta — jest lekko mówiąc — nielojalny i nie do usprawiedliwienia. Słusznie tedy mieliśmy, radząc na wiosnę wszystkim dziennikom, aby powytaczali procesy o obrazę honoru tym, którzy ich podenuncjowali w sądzie. Ale dzienniki nie usłuchały naszej rady. Specjalnie *Gaz. Krak.* w komicznie patetycznym artykule oburza się dziś na nas, zamiast oburzać się na Rappaporta, Hahna itp.? Do tych panów należy adresować swoje oburzenie i tytulatury, a nie do nas, którzy reprodukujemy tylko sądowe zeznania jej akcjonarjuszów, przyjaciół politycznych i popieraczy. *(Red. Kur. Lwow).*

Moskalofilstwo a ukrainofilstwo

między ludem ruskim Galicji i Bukowiny.

Sine ira et studio.

V. Niefortunny nastrój umysłów przeniósł się z Galicji także między lud ruski na Bukowinie, skąd do procesu 1882 r. przyłączono tamtejszych Rusinów.

Na Bukowinie wywołało wrażenie w tym względzie między ludem ruskim także usunięcie lwowskiego metropolity Józefa Sembratowicza, którego nabożność i uczciwość była powszechnie uwielbianą i stanowiła niemal przedmiot ustnej tradycji. W jednem czasopismie ruskiem czytaliśmy pod koniec r. 1882 następującą charakterystyczną legendę z Bukowiny:

„Cesarz poszedł po kasach (rewidować) a kasy puste. A żydzi przyszli do cesarza i powiadają, że kasy wypróżniły się z przyczyny władyki, co zakazywał pić wódkę (Sembratowicz istotnie popierał wstrzemięźliwość między ludem.) Cesarz tedy zawezwał władykę i zażądał, aby tenże złożył koronę. A ten powiada: podpisz mi się, że mi dasz 3000 złota i dwa tysiące pieniędzy, ażeby mi było z czego żyć. Cesarz powiada: dobrze! i domaga się, ażeby się ten rozkoronował. A ten powiada: podpisz mi się, że o połowę żydów rozrzedzisz. A cesarz powiada: nie zrobię tego! A następnie pomyślał i powiada: podpiszę się tobie! Między innemi warunkami władyka żądał, ażeby się cesarz podpisał, że cała Bukowina będzie „Moskowszczyzną.“ Cesarz z początku nie zgadzał się, ale następnie ustępuje, i wtedy to władyka dobrowolnie zrzeka się swej posady i oddala się do Moskowszczyzny, skąd grozi, że cała Bukowina będzie pod Moskalem i nie życzy sobie za nic w świecie powrócić do Galicji, pomimo próśb cesarza“. Gadka taka krążyła pomiędzy ludem.

Korespondent dodaje, iż wówczas lud ruski na Bukowinie, jakoteż i w Galicji, co chwila oczekiwał wtargnięcia Moskala. Na Bukowinie usposobienie takie umysłów było prawdopodobnie nawet silniejsze, niż w Galicji dlatego, że większość tamtejszego ludu ruskiego wyznaje prawosławie, i tamtejsza ruska inteligencja prawie zupełnie nie zajmuje się oświatą ludową w kierunku małoruskim i konstytucyjnym, wskutek czego na Bukowinie nic prawie nie stoi na przeszkodzie wzmaganiu się rosyjskiego cezaryzmu pośród ludu. Z tem większem prawem da się to powiedzieć o Rusi węgierskiej, gdzie ruska inteligencja, zbita z drogi przez hołdowanie literackiemu moskalofilstwu, wcale już nie zajmuje się ruskim ludem, tak że ludu tego nic prawie nie wiąże z Austro-Hungarją. W ostatnich latach, zniecierpliwiona długiem oczekiwaniem na przybycie dalekiego pana, Moskala, ruska inteligencja na Węgrzech przeszła prawie in corpore na stronę pana domowego, tj. na stronę Madiarów, którzy ze swej strony nietylko, że wcale nie troszczą się o podniesienie miejscowego ruskiego elementu, ale na każdym kroku go stłumiają, nie pojmując, iż przez to samo przygotowują pośród tamtejszej ruskiej ludności, grunt do rosyjskiego cezaryzmu, który był bardzo silnie rozwinięty już od 1849.

Co się zaś tyczy wschodniej Galicji, to cezaryzm rosyjski nie byłby się tutaj rozwinął w ostatnich latach, gdyby wyższe sfery Galicji, w swej pogoni za prawosławiem i moskalofilstwem, oszczędziły były przynajmniej dość silną tamę przeciw temu ostatniemu, mianowicie ruskie ludowe czytelnie. Niestety jednak, te ostatnie ucierpiały wówczas najwięcej: dla nich rok 1882. oznaczał formalną burzę, która wstrzymała, a w części nawet obaliła ten zbawienny kierunek, jaki się był zaczął objawiać w ruskich ludowych czytelniach Galicji. Ta ostatnia okoliczność przyczyniła się też do tego, iż wówczas w masie ruskiej ludności Galicji moskalofilstwo było daleko silniejsze, niż poczucie solidarności z ruskim ludem Rosji (na Bukowinie i Węgrzech tego ostatniego poczucia między ruskim ludem dotychczas nie ma!) W ostatnich jednak dwóch latach stosunek ten znacznie się zmienił, a to dzięki reakcji w obozie galicyjskich ukrainofilów, która nastała mniej więcej od 1880 r. głównie wskutek ruskiego socjalistycznego ruchu lat poprzednich i prawosławno-moskalofilskiego ruchu 1882 r.

Jakkolwiek nowoczesne ukrainofilstwo, w różnych swych formach i stadjach rozwoju, zawsze było główną dźwignią literackiego i narodowego

rozwoju galicyjskich Rusinów, to jednak, jak już nadmieniliśmy, — przez bardzo długi przeciąg swego istnienia w Galicji wcale nie udzielało się ono tutejszemu ruskiemu ludowi. Galicyjskie ukrainofilstwo do niedawna jeszcze miało tylko literacki i szkolny charakter, a wcale prawie nie miało związku z masą ludu ruskiego. Galicyjscy ukrainofile pomyśleli wprawdzie o ludowej oświecie pierwej niż moskalofile, gdyż jeszcze w 1868 r. założyli w tym celu towarzystwo „Proświtę“, atoli początkowo tutejszy lud ruski, wcale się tem towarzystwem nie interesował. Szczęśliwszymi byli w tym względzie moskalofile, a mianowicie, ks. Naumowicz, który, za przykładem Proświty, także krzątał się około podniesienia ludowej oświaty w Galicji, i założył w tym celu, w 1872 roku, aż dwa ludowe ruskie pisma: miesięcznik „Naukę“ i dwutygodnik polityczny „Russką Radę“ (w Kołomyi). Pisma te, redagowane początkowo w czystem ludowem galicyjskiem narzeczu, którem ks. Naumowicz włada znakomicie, — czem się nie mogli pochwalić ówcześni galicyjscy ukrainofile, — wywarły na tutejszy lud ruski ogromny wpływ, i one to właściwie przyzwyczaiły go do ciągłego czytania i interesowania się różnemi sprawami wychodzącemi dotąd poza zakres jego dotychczasowego myślenia. Ten wpływ ks. Naumowicza na ruski lud Galicji zmniejszał się później stopniowo, jak to wykażemy poniżej z podaniem powodów, lecz pierwotne jego popularne pisma stoją o wiele wyżej od ówczesnych produkcyj galicyjskich ukrainofilów, z wyjątkiem jednego Fed'kowicza, który zupełnie już wyrobiony przyłączył się był na czas pewien, do galicyjskiej ukrainofilskiej partji.

Galicyjsko-ukrainofilska literatura (z wyjątkiem literatury szkolnej) była wówczas w ogóle, słabą kopią literatury ukraińskiej, tak pod względem formy jakoteż treści, przez co odpychała od siebie bardzo wielu galicyjskich Rusinów i nie zdołała wyrobić żadnego większego literackiego talentu.*) Ożywiła się dopiero pod wpływem młodszego ruskiego pokolenia, galicyjsko-ruska literatura, w latach 1870—80, pod wpływem takich ludzi, jak Franko, którzy zwrócili się do ruskiego ludowego narzecza w Galicji i do życia tutejszego ludu ruskiego. Można z różnych stanowisk zapatrywać się na ruch galicyjsko-ruskiej młodzieży 1875—80 lat, to jednak pozostaje nad wszelką wątpliwość, że jeżeli dziś inteligencja ruska tak brata się wszędzie z ludem, to główna w tem zasługa wspomnianego ruchu: on bowiem najbardziej ze wszystkiego, co się dotąd działo w Galicji, zbliżył ruską inteligencję do ludu, nauczył ją widzieć w rolniku i rzemieślniku i pobudził do zajęcia się jego ekonomicznem położeniem; zaś w samym ludzie podniósł poczucie jego ludzkiej godności. Ruch młodzieży ruskiej w Galicji 1875—80 lat w ogóle przysporzył tutejszej ukrainofilskiej partji sił a oraz ożywił ją i dał pierwszy powód do jej reorganizacji. Lecz co dziwna, że dopiero co wspomniany ruch wyszedł pierwotnie z moskalofilskiego akademickiego towarzystwa „Akademiczeskij Kружok“ którego organem był „Druh“ (1874—77). Ruch ten powstał był w tem towarzystwie pod wpływem już to ukraińców radykalniejszego kierunku, już to, — horribile dictu, — pod wpływem rosyjskiej literatury, której hołdowało to towarzystwo.

Owoż właśnie ten ruch **pozbawił tutejszych moskalofilów młodzieży**, która odtąd zaczyna się przechylać na stronę partyj ukrainofilskiej, jakkolwiek hołduje daleko radykalniejszym zasadom niż ówcześni galicyjscy ukrainofile. Widząc drobienie się galicyjskich Rusinów na nieprzejednane partje: socjalistów, moskalofilów, ukrainofilów i t. z. Ruteńców (austrjaków), skutkiem czego ruska narodowa sprawa narażoną była na szkody, — mianowicie ludowa oświata w Galicji, a nadto czując się słabymi do odrębnego wystąpienia w tym względzie, — zaczęli galicyjscy ukrainofile, nawoływać galicyjsko-ruską inteligencję do wzajemnej tolerencji i zgodnego występywania w sprawach narodowych i ludowej oświaty, a równocześnie z tem, sami bardzo zmienili swe zapatrywania w kierunku radykalniejszym. Rok zaś 1882 i ta okoliczność, że rządzące sfery stłumiły jawne występowanie Rusinów socjalistycznego odcienia, — wysunęły tutejszych ukrainofilów na pierwszy plan, i **właśnie od ich pierwszego wystąpienia w obec masy tutejszej ruskiej ludności, z założeniem Bat'kiwszczyny (1879) i „Diła“ (1880) datuje się nowoczesny ukrainofilski kierunek między tutejszym ruskim ludem.**

*) **Wyjątek stanowi ś. p. Włodzimierz Nawrocki, jedyny ruski ekonomista, który jednak rozwinął się, można powiedzieć, wbrew kierunkowi ówczesnej galicyjsko-ukrainofilskiej literatury, nawskróś nie realnej.** Ś. p. Wł. Barwiński nie posiadał i takiego talentu, jak Nawrocki, nadrabiał on raczej pilnością i wymową, i wypłynął na wierzch ruskiego ruchu w Galicji dopiero z założeniem „Diła“ (1880), osobliwie w 1882 r., a właściwie dopiero po swojej śmierci.

Fiskalizm.

Powołując się na świeży nasz artykuł o premjowaniu denuncjacji, pisze *N. Reforma:*

Teoretycy konstytucjonalizmu uważają jako jedno z najważniejszych praw konstytucyjnych, wykonywanych przez ogół za pomocą ciał parlamentarnych — prawo uchwalania podatków. Jakoż istotnie w zasadzie prawo to bywa wykonywanem. Wszelkie ustawy podatkowe mogą być tylko przez władze ustawodawcze uchwalane, a coroczna ustawa skarbowa orzeka o wysokości poborów i wydatków skarbu państwa tudzież o stopie procentowej tych podatków, które według zmiennej stopy od dochodu pobierane być mają.

Ale gdyby dziś powstał z grobu który z owych mistrzów prawa publicznego, którzy prawo konstytucyjne tak silnie teoretycznie uzasadnili i w szczegółach opracowali — i gdyby się przypatrzył praktyce, to pewnoby myśli swej tam nie odszukał i załamałby ręce nad straconym trudem pracowitego swego żywota. Między wolę ustawodawcy, wyrażoną w ustawie, a jej wykonanie, wciskają się całe stosy rozporządzeń, instrukcyj, regulaminów, dodatków do instrukcji, wyjaśnień do tych dodatków — wciska się dowolność niższych organów wykonawczych i fiskalizm przenikający od dołu do góry całą machinę skarbowego zarządu — wciska się pobudzony u tych organów skarbowych interes. I okazuje się, że gdzie ustawodawca chciał zgodzić interes skarbu z ekonomicznym interesem ludności, tam w praktyce pierwszy występuje jako bezwzględna a wszechwładna potęga, której drugi zawsze ustępować musi. Okazuje się, że oznaczona w ustawie stopa podatkowa w praktyce staje się znacznie wyższą, bo tysiączne uboczne wydatki w połączeniu z dążnością do jaknajwyższego zawsze wymiaru, podnoszą ją w stopniu przez ustawodawcę nie przewidzianym i nie zamierzonym. Okazuje się zatem, że prawo uchwalania ciężarów publicznych, formalnie wprawdzie zachowywane, staje się w praktyce iluzją.

Czyż potrzebujemy na to dowodów? Setki

Dziecię

nowella

(Ciąg dalszy.)

— Zaczekaj jeszcze, rzekła.

Otworzyła drzwi i weszła do jasnego, ślicznego salonu. Tu w oknie z papierosem w ustach stał mężczyzna lat średnich.

— Jerzy — zawołała kobieta, podbiegłszy do męża — chodź no, coś ci pokażę ciekawego— wzięła go pod rękę, uśmiechając się wesoło i czule. Zobacz no, mój drogi — mówiła żywo — zobacz no tego chłopaka.

Malec stał we drzwiach z odkrytą głową. Smutnemi oczyma patrzył na piękne meble i zwierciadła. Światło z salonu padło nań i oświecało go doskonale.

— Czyż nie jest on zupełnie podobny do naszego? — szczebiotała piękna żona. Czyż to nie dziwne, przypatrz się tylko im obu. Sześcioletni może chłopczyna w aksamitnej sukience, z jasnemi lokami, z otwartą buzią przypatrywał się biedakowi ciekawie.

Mężczyzna spojrzał zdumiony.

Kobieta podbiegła do synka, zdjęła mu kapelusik z główki, podsunęła i postawiła przy zalęknionym ogrodniczku. W istocie były to dwie twarze zupełnie jednakie. Tylko starszego była blada a młodszego różowa i okrągła.

Te same kędziory popielate, te same oczy szafirowe, noski orle, usta przecudnego kroju, nawet wyraz podobny spojrzenia.

Mężczyzna patrzył poważnie, kobieta cieszyła się jak dziecko.

— A co mój drogi?... prawda jak podobni, czyż to nie dziwne?... Czemu patrzysz tak chmurnie, mnie to bawi. Biedne dziecko — mówiła dalej — taki ładny, a taki odarty, muszą źle się z nim obchodzić, trzeba mu dać co na ubranie.

Mąż zbliżył się do chłopca.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— Jerzy — wołają mnie — Jurku.

— Czy masz rodziców?

— Nie, panie. Opiekunka nazywa mnie przybłędą.

— Czy uczysz się?

— Nie mam czasu, muszę w domu robić.

— Ile masz lat?

— Dziesięć.

— Czy biją cię?

— Czasem—odpowiedział czerwieniąc się.

Mężczyzna wyjął banknot.

— Daj to matce, żeby kupiła ci ubranie — ale nie strać to bo dowiem się.

Chłopak ukłonił się niezgrabnie i wyszedł a pan popatrzył za nim przeciągle.

— W istocie — szczególne podobieństwo — szepnął śmiejąc się przymuszenie.

III.

Któż tam zajmuje się długo biednem — opuszczonem odartem dzieckiem... które zdaje się stworzone na nędzę i cierpienie życia... a cóż dopiero ludzie bogaci, ludzie, których celem jest użycie... to też i młode małżeństwo zapomniało wkrótce o małym podrzutku.

Pani zajęta wizytami — strojem — jedynakiem.

Pan—wyścigami... kartami—rozrywkami. Byli weseli i zdawali się szczęśliwi, dogadzając we wszystkiem swemu jedynemu dziecku. A biedny chłopak pracował jak dawniej, był odarty, bity, mizerny i smutny. Nowe ubranie brał w niedzielę, gdy szedł czasem z opiekunką do kościoła a wtedy kumoszki podziwiały jej dobroć.

— Jak ona to tego podrzutka stroi—patrzcie jeno... jak swoje własne pisklę... a to nie warte tego... podrzutek... zawsze pochmurny i nie gadający...

Tymczasem w mieście powstała wieść głucha ale straszna, która odbija się jękiem trwogi we wszystkich sercach matek.

Dyfterja—dyfterja—wołano i wszystkie kobiety pobladłe przyciskały jasne główki z drżeniem i trwogą do piersi a oczy wznosiły w niebo, z prośbą błagalną do Boga...

Dyfterja ta straszna plaga czyhająca na małe istotki — wyrywająca je z ramion biednych matek silnych miłością — rozszerzyła się z mocą niezwykłą.

Jesień— dżdżyste powietrze przyczyniało się do utrzymywania straszliwej epidemji.

Codziennie szły trumienki na cmentarz. Codziennie więcej matek jęczało w ogrodzie umarłych. Biedne—bogate—strojne i odarte połączone wielką, bezgraniczną boleścią ciągnęły w jedną stronę miasta.

Powodzenie rozdziela i robi przedziały, ale niedola równa ludzi i zbliża do siebie...

W eleganckim lokalu, nam znanym, w przyćmionej jedwabnemi firankami sypialni, na łóżeczku białem leżał rozpalony chłopczyna. Trzech lekarzy stało z poważnymi twarzami. Matka klęczała u główki, jęcząc długo. Ojciec zaciskał głowę swą rękami, powstrzymując łkanie.

Lekarze wyszli cicho, nic już nie mówiąc, nie podając rady — bo rady nie było.

Nikt ich nie zatrzymywał. Nadzieja uleciała, a śliczny chłopczyna dusił się walcząc z duszycką niewinną, która musiała opuścić to śliczne ciało...

Matka omdlała, ojciec stał jak martwy a dziecię stygło powoli... twarzyczka wykrzywiona boleścią, teraz biała jak lilja przybrała wyraz

razy słyszeliśmy od opodatkowanych: gdybyśmy płacili tylko to, co się ściśle należy, gdybyśmy wiedzieli zawsze dokładnie, ile się należy, i dla czego tyle wymierzono — ucisk podatkowy byłby znacznie mniejszy.

Więc — pytamy — czemu nie wniesiesz rekursu? Odpowiedź na to prosta: rekurs kosztuje bo mało kto potrafi go sobie napisać — a nawet przez bardzo biegłego adwokata napisany zaledwie w bardzo niewielu wypadkach odniesie skutek, bo gdy piszący go oprze na ustawie, to władze skarbowe wydobędą ze swoich archiwów jakieś zapylone rozporządzenie, jakąś zaśniedziałą instrukcję i tą starożytną bronią pobiją na głowę dziwnego marzyciela, który myślał, że tu rozstrzyga ustawa. A tych instrukcyj i rozporządzeń jest tyle, że najbieglejszemu nawet fiskaliście trudno się w tem znaleść. Oto przykład Kupiec X. pyta listownie swego przyjaciela wyższego urzędnika skarbowego we Lwowie ile ma zapłacić jakiejś należytości? Otrzymuje odpowiedź 4 zł. 50 centów. Posyła tedy kogoś do urzędu podatkowego, daje mu całą setkę z poleceniem zapłacenia tyle ile zapłacić każą. Wymierzają mu zgodnie z opinią owego przyjaciela 4 zł. 50 ct. Zdawało się przeto, że sprawa w porządku. Ale chłop strzela a — pan *Finanzaufseher* kule nosi Przychodzi do naszego kupca i każe sobie okazać dowód zapłaconej należytości a gdy to się stało kiwa głową mówiąc: należy się nie 4 złr. 50 ct. ale 40 złr. Nasz kupiec w strachu posyła drugi raz do urzędu podatkowego z poleceniem dopłacenia ile każą. W urzędzie podatkowym rozpoczyna się „głębokie wiercenie“ w zbiorach normaliów i po godzinnem blizko poszukiwaniu każą istotnie płacić 40 zł. I cóż powiecie? Po kilku tygodniach kupcowi temu wymierzono karę w wysokości kilkuset złr. za to że późno i za mało zapłacił — podczas gdy cała wina była nie po jego stronie ale po stronie urzędników, którzy w bałamutnych przepisach zoryentować się nie mogli. Dotknięty tą karą zakłada rekurs i w końcu go wygrywa ale — ile go to wszystko kosztowało?

Drugi przykład: Jedno ze stowarzyszeń lwowskich, mających cele czysto humanitarne, ani trochę niefinansowe i nie zyskowne, zostaje zaskoczone rewizją skarbową. Przeglądają księgi, rewersa i. t. p. — i po kilku miesiącach wymierzają karę 750 złr. i nakazują na przyszłość wszystko stemplować. Zaledwie na najusilniejsze błagania i na skutek wysyłanych deputacyj powstrzymano orzeczoną bezwłocznie exekucję, do roztrzygnięcia rekursu, a wysoki dygnitarz, który błaganiom uległ, oświadczył: żal mi was, ale wygrać sprawy nie możecie. Tymczasem sprawa stowarzyszenia tak jasną była, tak na dosłownem brzmieniu ustawy opartą, że rekurs odniósł skutek tak dalece, iż nietylko karę zniesiono, ale zasadniczo orzeczono, iż stowarzyszenie do żadnych opłat nie może być pociąganem. A gdyby też exekucja była istotnie zaraz wykonaną, i kasa stowarzyszenia wypróżniona do czasu rozstrzygnięcia rekursu?

Wiadomy nam jest wypadek, w którym opłata wymierzona na 980 złr. została wskutek rekursów, całe lata się ciągnących, zniżona na 11 zł.; inny, w którym z wymiaru przeszło 1000 zł. zeszły władze w końcu na 9 zł. Takich wypadków mnóstwo przytoczyć, a dowodzą one 1) że ustawy i rozporządzenia i instrukcje do nich muszą być niejasne i bałamutne, skoro się do takich dochodzi wyników, 2) że niższe organa skarbowe mają czy polecenie, czy też własną tendencję do tego, aby brać zawsze możliwie najwyższe wymiary. Wytwarza się ztąd stan rzeczy i dla skarbu państwa, i dla władz samych i dla opodatkowanej publiczności najszkodliwszy. Wytwarza się rodzaj stanu wojennego, w którym jedna strona drugą stara się oskrzydlić i pokonać. Publiczność nigdy żadnego wymiaru nie przyjmuje z pełnem zaufaniem, iż jest on sprawiedliwym, nie płaci więc i broni się rekursami, na których najlepiej zarabia niegodziwe plemię pokątnych pisarzy. Władza traci na powadze. Skarb państwa traci, bo załatwianie samych rekursów tyle zajmuje sił urzędowych, że na dobrą sprawę możnaby niemi utrzymać drugą taką administrację skarbową, a gdyby tę stratę obliczyć, to z pewnością przewyższy ona to, co skarb zarabia na przesadzonym w pierwszej instancji wymiarze opłat i kar.

---

nadziemskiej pogody. Usta uśmiechnęły się lekko a oczy przymknęły na wieki.

Ojciec dostrzegł tę zmianę, drgnął, pochylił się nad synkiem.

— Już — szepnął załamując ręce — już... — a z oczu trysły mu łzy duże, ciężkie, przejmujące...

— Bóg jest surowym sędzią — dodał.

Spojrzał na żonę, uląkł się aby nie ocknęła się teraz, pochwycił ją w ramiona i uniósł do drugiego pokoju.

Na boleść matki rzucamy zasłonę, nikt jej opisać ani wyrazić nie zdoła...

We dwa dni później kondukt żałobny z małą trumienką szedł obok ogrodu za miastem.

Na kamieniu u furtki siedział jedenastoletni chłopczyna z jasną główką i płakał. Chropawy głos kobiecy z za parkanu, szorstki i gniewny, wyrzekał i przeklinał...

— Bodaj to ciebie dyfterja porwała, ty podrzutku jakiś, tyle pańskich dzieci umiera, matki płaczą, a ten się trzyma choć za nim i pies by nie zaszczekał...

Chłopczyna spojrzał załzawionemi oczyma na czarnego pieska, który lizał mu bose, chude nóżki. Pogłaskał psinę a zwierzę podniosło głowę... w oczach jego malowało się przywiązanie, które zaprzeczało zupełnie słowom rozgniewanej pani. Mały uśmiechnął się.

W tej chwili mężczyzna w żałobie idący za trumienką dziecka, spojrzał mimowolnie w tę stronę, dostrzegł śliczną główkę podrzutka sieroty, zachwiał się i upadł.

Zemdlonego poniesiono do powozu.

(Dokończenie nastąpi.)

Żywcem pogrzebana.

Warszawa 18 listopada. Wczoraj na ławie oskarżonych zasiadło troje ludzi ze stanu włościańskiego, na których zaciężył zarzut spełnienia tak ciężkiej zbrodni, jakiej dotąd roczniki sądowe mało zawierają. Mówimy o sprawie pogrzebania żywcem dziecka, o której niedawno dawaliśmy krótką tylko wzmiankę, z powodu, iż została wówczas odroczoną.

Ofiarą zbrodni, według aktu oskarżenia, odczytanego na posiedzeniu sądowem, padła dwuletnia dziewczynka Marysia, a zabójcami jej byli: rodzony ojciec Kazimierz Michalski (26 lat); druga jego żona, a macocha dziewczynki Marjanna Michalska, i matka tej ostatnie Franciszka Siemiątkowska.

Kompletowi sądzącemu przewodniczył vice-prezes Kapher, wnioski prokuratorskie dawał p. Szebeko, obronę za Michalskim z urzędu wnosił adwokat przys, Korenfeld, Michalską zaś i matkę jej bronił adwokat przys. Wosocki.

Na posiedzenie wezwano kilkunastu świadków, oraz w charakterze biegłych powołano trzech lekarzy, w celu dokładnego skonstatowania przyczyny śmierci dzieweczki. Stanęli więc lekarz powiatowy p. Swięcianowski, lekarz miejski dr. Bernard, dziekan wydziału lekarskiego warszawskiego Uniwersytetu, dr. Brodowski.

Kilkugodzinne szczegółowe badania świadków przedstawiły uważnemu słuchaczowi przed oczy bardzo smutny obraz niedoli sierocej, i prawdziwy typ srogiej „macochy“.

Rzecz dzieje się we wsi Zielonka gminy Ożarów, odległej dwie mile od Warszawy.

We wsi tej mieszkał Michalski. Po stracie pierwszej żony, z którą żył lat kilka, ożenił się w sześć tygodni niespełna z Marjanną Siemiątkowską i osiadł w chałupie na gospodarstwie świekry swej, Franciszki Siemiątkowskiej. Niebawem jednak w nowozapalonem ognisku rodzinnem rozpoczęły się kwasy i kłótnie. Powód do nich dała dwuletnia Marysia, córeczka Michalskiego z pierwszego małżeństwa. Słabowite i defektowe to biedactwo wymagało pieczy wielkiej i staranności w chowaniu, a znalazło w chałupie macochy tylko okrucieństwo.

Katowano i bito dziecinę, jak mówi jeden z naocznych świadków „aż trzeszczało, aż skórę z ciała zdzierały“...

Pewnego dnia macocha i jej matka wyrzuciły dziecinę na mróz w jednej koszulinie prawie, a same, zamknąwszy chałupę, na cały dzień wyszły z domu, nie troszcząc się zupełnie o maleństwo. Ojciec, któremu o tem ktoś doniósł, przyleciał z roboty na miejsce i wywaliwszy drzwi, wniósł dziecko skostniałe napowrót do izby i zgłodniałemu dał nieco kaszy na misce. Niezadługo wróciła macocha, a widząc, że dzieciak nie je dość prędko, rzuciła mu łyżkę kaszy na twarz, krzycząc ze złości: Na, masz ps... już ja cię raz napasę, że więcej jeść nie będziesz!!!

Protestował, jak mógł, przeciwko takim torturom Michalski, ale głosu nie miał i powagi żadnej. Stara świekra dosyć wyraźnie z tem się odzywała, że dzieciaka trzeba kiedykolwiek na tamten świat wyprawić, a ludzie mówią, że namawiała nawet swego zięcia, aby dzieciaka powiesił lub utopił.

Wreszcie Michalski o córce pomyślał, i wyniósłszy z macoszego domu, oddał matce pierwszej swej żony, Pokropkowej. Tygodnia jednak nie przeszło, a nowa opiekunka Marysię napowrót zwróciła, tłumacząc się, że sama środków do życia nie posiada. Przybyciu powtórnemu dziecka towarzyszyły nowe przekleństwa dwóch kobiet bez serca, a nawet uderzenie dziecka grubem polanem.

Tak stały rzeczy do końca roku zeszłego, kiedy nagle w listopadzie rozeszła się wieść po okolicy, że Marysia gdzieś się podziała. Sąsiedzi gubili się w domysłach, ale zgadzali się na jedno, że dziecku coś złego się stało.

Dowiedziawszy się o tem, strażnik ziemski począł indagację w chałupie Michalskich. Stara Siemiątkowska wytłumaczyła nieobecność dziecka tem, że je zabrał Michalski w celu umieszczenia w szpitalu Dzieciątka Jezus. To samo z początku mówił i Michalski, później wymyślił inny jakiś nieprawdopodobny powód i wreszcie przyparty do muru, przyznał się, że doprowadzony do ostateczności prześladowaniem żony swej i matki, z namowy ich wykopał koło stawu dół i rzuciwszy tam żywe własne dziecko, przysypał je ziemią. Według jego wskazówki zwłoki dziecka znalezione zostały i odbywający na nich sekcję dr. Święcianowski, uzasadnił to przyznanie, zaopiniowawszy, że dziecko zostało pogrzebane żywcem.

Michalski na śledztwie pierwiastkowem zmienił swe zeznanie, opowiadając, że zakopała żywcem stara Siemiątkowska za zgodą jego żony, a on nadbiegł i był przy tem, jak już zasypywano mogiłkę. Wreszcie przed sądem opowiedział, że kiedy dziecię do niego przyniosła Pokropkowa, to niebawem z chałupy zniknęło. Pytana o to Siemiątkowska, odrzekła, że dziecko zmarło, i że nie chcąc ściągnąć na siebie podejrzeń, zakopała je kolo stawu. Gdy zaś usunięcie dziewczynki wyszło na jaw, uproszony przez kobiety, przyjął na siebie winę, którą uznaje w tym punkcie tylko, że władzy znać nie dał o pochowaniu zwłok, o żadnej zaś zbrodni nie wie.

Zaproszeni do wydania opinji lekarze oświadczyli się wszyscy za nienaturalną śmiercią denatki. Dr. Święcianowski upatrywał jej przyczynę w uduszeniu przez zatamowanie kanałów oddechowych, takiego wreszcie zdania był i dr. Bernard. Wyrazili nadto dwaj ostatni zdanie, że śmierci nie spowodowało wcale w danym wypadku zapalenie płuc.

Wyrok podamy.

Mody zimowe.

Zima obejmuje już panowanie, a futra stają się pierwszym „artykułem sezonowym“!

Okrycia futrzane mają obecnie plecy wcinane do figury, a przody puszczane luźno. Nie jest to może moda bardzo estetyczna, jak zresztą wiele mód, ponieważ jednak istnieje, zaznaczyć ją musimy.

Robią się także futra krótsze, w kształcie wizytek do teatru lub spacerów, oraz rotondy, tak wygodne do zarzucenia na balowe toalety, które jednak obecnie uległy pewnej zmianie. Robią je z tyłu nieco wcinane i z krótkiemi rękawkami, które czynią je możliwemi na ulicę.

Aksamity wyciskane w wielkie bukiety, są zawsze najbogatszym materjałem na strojne okrycia; za to materjały wełniane, tak zwane „matelassé“, wychodzą z użycia i zastąpione są przez materjały gładkie lub też mające koła, kwadraty i t. p. wrabiane w materjał, lub zaznaczone nieco ciemniejszym kolorem.

Co do futer samych — nic nowego; noszone są tumaki, czarne i błękitne lisy, sobole, zarówno jak skromne skunksy. Mufki są zawsze małe, tak małe, że ręce mieszczą się w nich z trudnością.

Kołnierze i obłożenia futrzane, zastąpione są z korzyścią przez pióra lekkie i puszyste, w kolorach dobranych do sukni lub okrycia. Często też plusze naśladują baranki, pióra lub nawe niektóre gatunki futer i są niezmiernie używane do ciepłych okryć, kaftaników, lub spacerowych kostiumów. Takie kostiumy, podbite futrem lub watowane edredonem, będą niezbędne dla eleganckich łyżwiarek, chcących się oddawać w zimie tej ulubionej zabawie.

W kapeluszach panuje zawsze kompletna anarchia.

Żurnale paryskie podają kilkanaście typów różnorodnych, wśród których każdy wybrać może to, co mu przypada do smaku. Przystrojenia też nie zmieniły się wcale: pióra, skrzydełka, całe ptaki, aksamit, plusz, wstążki — składają się na wytworzenie kapeluszy, których materjał ginie w pośród ozdób. Pomimo zimowej pory, pokazują się coraz gęściej kapelusze w kolorach jasnych żywych, wyraźnych, przerywając jednostajność czarnych i szarych kapeluszy, wyłącznie niemal używanych przez lat kilka.

Ma się rozumieć, jasny kapelusz musi być przystosowany do tualety; stosowny w teatrze, na koncercie, odczycie, wizycie lub przy strojnym spacerowym ubiorze, byłby zupełnie niestosowny w brzydką porę, rano, gdyż wymaga eleganckiego okrycia.

Suknie dążą coraz więcej do form prostych: jest to naturalna reakcja przeciw zbyt skomplikowanym draperjom, upięciom, puffom i akcentuje się coraz więcej.

Spodnice są zawsze układane w kontrafałdy, plisowane na maszynie lub naszyte poprzecznie galonami, często przerabianemi złotem i czysto złotemi; na to spada draperja krótsza z przodu, dłuższa z tyłu; jeśli zaś suknia ma poprzeczne naszycia, to z tyłu spadają proste fałdy, lub też w około rzucona jest prosta krótsza spodnica, podpięta lub otwarta w ten sposób, by widać z pod niej było pierwszą naszywaną.

Galony złote są bardzo używane do kaftaników sukiennych; jest to moda, której niepodobna nazwać piękną ani dystyngowaną, bo galony zawsze przypominają cyrkowe szychy, ale które pomimo to nie odrzucają wcale damy dobrego towarzystwa.

Prawdziwie dystyngowane będą zawsze koronki, stanowiące konieczne dopełnienie każdej wykwintnej toalety, i hafty, wchodzące coraz więcej w użycie, a które nadają prawdziwie indywidualną cechę noszącym je kobietom. Haftuje się teraz wszystkie materje i skromne wełniane suknie; pierwsze zdobi się wielkiemi bukietami lub arabeskami wykonanemi różnokolorowym jedwabiem, na drugich rzuca się drobne punkciki, groszki i t. p., albo też wyszywa szlaki na gładkich materjałach.

Przy wieczorowych tualetach ślicznie wyglądają mieniąc się różnemi barwami dzety i paciorki, za pomocą których otrzymywać można czarujące efekta, zupełnie dawniej nieznane.

Ważną bardzo kwestją w strojnych sukniach są treny, wywołujące tyle protestów, tak nie wygodne, tak nieprzystosowane do skromnych apartamentów, a pomimo to, lub może dla tego, tak ulubione od niektórych kobiet.

Otóż treny, a w każdym razie treny niewielkie, nie mające nic wspólnego z owemi łokciami materji, włóczonemi niegdyś po ziemi przez stojnisie, zostawione są dobrej woli; można je nosić bez uchybienia modzie, można się bez nich obejść nie gwałcąc jej praw. W ogóle jednak kto je chce nosić, powinien ich tylko używać do tualet poważnych i ciężkich; suknie balowe dla osób tańcujących, przyjęły stanowczo formę kostiumu.

Kolor różowy, niezbyt używany przeszłej zimy, tego roku należy do najmodniejszych; prześliczne balowe tualety damskie stanowić będzie tiul srebrny na różowej materji, który to kolor najlepiej się do tego użytku nadaje.

Z pomiędzy lekkich sukien, powracają do mody krepy, a nawet tarlatany, które niegdyś wyłącznie przystrajały młode osoby. Do takich lekkich sukien kwiaty są niezbędne, to też nosić je będą bardzo wiele, przy stanikach i spodnicach, w kształcie długich spadających gałązek.

Mniej za to używa się kwiatów na głowę; przy wysokich obecnych czesaniach, warkocze lub pukle upinają się szyldkretowemi szpilkami, które stanowią skromne, a wdzięczne przystrojenie; — bursztynowy jasny szyldkret nadaje się szczególniej do czarnych włosów, a ciemny znów przystoi blondynkom.

Pomimo wysokiego upięcia włosów, spuszczać można plecionki i lekko skręcone pukle z tyłu na plecy; są twarze, które koniecznie potrzebują podobnego otoczenia. Wygląda ono szczególniej ładnie i stosownie przy sukniach do gorsu. To też właśnie ułożenie włosów stanowi najpiękniejszy strój i zastąpić może korzystnie wszelkie tak zwane ubranka. Do skromniejszych wieczorowych toalet używane są kokardy ze wstążek wpięte we włosy.

Przy sukniach do gorsu, dopełnienie stroju stanowi jak dotąd tak zwana obróżka z aksamitki koloru sukni, naszytej kamieniami lub perłami.

Rękawiczki, stanowiące zawsze ważną część stroju, nabierają tem większego znaczenia przy zupełnej prawie nieobecności rękawka. Obecnie najmodniejsze są tak zwane rękawiczki saskie, wciągane i różnej długości, stosownie do charakteru tualety, ale zamiast guziczków, sznurowane pod dłonią. Rękawiczka powinna być zastosowana kolorem do toalety, chociaż moda, wymagająca, by do czarnej sukni były koniecznie czarne rękawiczki, należy do przeszłości; — dziś na wieczory równie, a nawet więcej od czarnych używane są w tym razie rękawiczki jasne w różnych odcieniach, wyszywane szeroko jedwabiem w dobranym cieniu.

Przy obecnych krótkich sukniach, obuwie wymaga szczególnej staraności, trzeba je stosować do każdej tualety i każdej pory dnia. Buciki panujące wyłącznie przez pewien przeciąg czasu, dziś jedynie przystoją strojom spacerowym lub bardzo negliżowym, trzewiki zaś niegdyś niesłusznie zarzucone, dzisiaj panują wszechwładnie; trzewiki bardzo wycięte są noszone z kokardami i klamerkami różnego fasonu, lub zgoła bez kokard, naszyte paciorkami, dżetami i jedwabiami.

Trzewik, tak jak rękawiczka i więcej jeszcze od niej, winien być zastosowany do koloru sukni lub jej przystrojenia; do sukień jedwabnych nosi się trzewiki z atłasu lub materji tego samego koloru, skórka nawet złocista należy do mniej strojnych.

Trzewiki wymagają też stosownych pończoszek, i pod tym względem moda jest także bardzo wymagająca. Pończochy zwykle z jedwabiu lub cieńkich nici mają tenże sam kolor co reszta tualety, a wyszycia i ażury dają pole do różnych kombinacyj.

KRONIKA.

Wczorajszy dodatek do *Kurjera Lwowskiego*, zawierający dalszy ciąg powieści p. t. „Motory życia“, został powtórnie skonfiskowany przez ck. prokuratorję państwa.

Nowe wybory do Rady powiatowej bobreckiej rozpisane zostały w ten sposób, że grupa gmin wiejskich wybierać będzie dnia 17 grudnia, grupa gmin miejskich 19 grudnia, grupa większych posiadłości 22 grudnia b. r.

Prace artystyczne w Wiedniu. Z rubryki budżetu państwa, przeznaczonej na cele sztuki poleciło ministerstwo oświaty artyście Karolowi Swertzek wykonanie statuy Rudolfa Założyciela, artyście J. Pechan statuy cesarzowej Marji Teresy, artyście Zumbuschowi statuy cesarza, malarzowi K. Frenkwaldowi ozdobienie malowidłami kaplicy choralnej w Votivkirche w Wiedniu i malarzowi Ludwikowi Maierowi wymalowanie czterech wielkich obrazów do kaplicy w kościele na Fünfhaus. Ani jeden z Galicji nie otrzymał podobnej pracy.

O ś. p. Redlichu pisze Bolesław Prus w ostatniej kronice tygodn. „*Kur. Warsz.*“: „Najznakomitszy sztycharz polski, Redlich, umarł na obczyźnie i w nędzy. Już mu dzienniki poświęciły wiele „ciepłych wspomnień“; ani wątpić, że tygodniki umieszczą jego portret, a kto wie, czy miłośnicy sztuki nie zdobędą się na pomnik -- godny takiego artysty.

Nim jednak nastąpiły te dowody uznania, Redlich zmarnował się, bo, jak ktoś twierdził, „kraj nasz był za ubogi na utrzymanie takiego jak on artysty...“ Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności właśnie w tych czasach kiedy nędza wyganiała Redlicha do Paryża, Towarzystwo zachęty sztuk pięknych wyrażało skromną ufność, że kraj złoży mu 100.000 zł. na wybudowanie gmachu dla sztuki...

Proponowałbym jeszcze z tysiąc rubli dodatku na tablice pamiątkowe dla tych artystów, którzy albo wyjeżdżają za granicę, albo trwonią zdolności nie mogąc ich zużytkować w „kraju nazbyt ubogim“.

Gdyby królowie naszej sztuki, zamiast po dyletancku zastanawiać się nad całą kwestją żydowską, pomyśleli raczej o tym jednym żydku, który kopjował ich dzieła, może — w jakiejś szkole malarskiej — znalazłby się kącik na sztycharstwo, pod kierunkiem Redlicha? Może zamiast niemieckich olejodruków mielibyśmy krajowe miedzioryty rysunków Grotgera, obrazów Matejki, Siemiradzkiego i innych? Może nawet zakwitłaby u nas nowa gałązka przemysłu?...

Na nieszczęście każde słońce ma to do siebie, że nie dba o gwiazdy. Nie mniej jednak i gwiazdy są potrzebne i nie widziałbym nic przyzwoitego gdyby – powstała jakaś instytucja dla artystów, ułatwiająca im pracę. W dzisiejszym bowiem nastroju gdzie arcykapłani sztuki nawet nie dostrzegają laików, a towarzystwa myślą tylko o pałacach dla siebie, możemy mieć jeszcze z kilku takich Redlichów, którzy zamiast pracować dla swoich, pomrą z głodu między obcymi.“

Rada miasta Lwowa przyjęła we środę słabą większością do wiadomości zamknięcie rachunków za lata 1880, 1881 i 1882, wysłuchawszy przedtem krytykę dr. Goldmana, który wręcz zarzucił tym zamknięciom niewiarogodność i fikcyjność cyfer. Dziwiliśmy się, że naczelny buchalter nie zbił tego śmiałego twierdzenia.

Wypadek. Roza Katz, mająca lat 23, przechyliwszy się na barjerze ganku drugiego piętra pod l. 23 przy ulicy Wekslarskiej i utraciwszy równowagę, spadła na bruk podwórza i odniosła znaczne uszkodzenia wewnętrzne.

Kradzież koni. Pańkowi Michałusowi, rolnikowi w Grzybowicach koło Lwowa, skradziono 3 konie ze stajni, wartości 250 zł.

Uczniowie politechniki lwowskiej przejęci wdzięcznością dla prof. dra Władysława Zajączkowskiego z powodu pozostania jego na politechnice lwowskiej a nieprzyjęcia katedry na wszechnicy Jagiellońskiej obchodzili 18 b. m. uroczystość akademicką. Cała młodzież politechniczna zgromadziła się tegoż dnia na wykładzie profesora Zajączkowskiego. Wejście profesora przyjęła młodzież hucznemi oklaskami, jeden z jej grona w krótkiem, ale jędrnem i serdecznem przemówieniu podniósł zasługi jego w obec kraju, młodzieży i zakładu; wynurzył wdzięczność młodzieży dla niego a zakończył polskiem: „niech żyje“, któremu obecni pełną piersią zawtórowali. W odpowiedzi oświadczył prof. Zajączkowski, że jedyną myślą przewodnią jego czynów, był zawsze wzgląd na dobro kraju, młodzieży i zakładu, że pozostanie na katedrze politechniki lwowskiej, w chwili gdy młodociany ten zakład dobija się dopiero uznania w kraju, uważał sobie za obowiązek obywatelski. Po skończonym wykładzie pożegnała młodzież profesora Zajączkowskiego znowu hucznemi oklaskami.

Regulamin drukarski. Jak się dziś dowiadujemy, w układaniu regulaminu, o którym w wczorajszym artykule wstępnym donieśliśmy, niebrał udziału żaden z pryncypałów, lecz tylko jeden z tutejszych zarządców drukarń ze współudziałem dwu — rzecz osobliwa — zecerów.

Pomoc obywatelska. Od okręgowego Towarzystwa rolniczego w Nowym-Sączu otrzymujemy pismo następujące:

Karol Czachowski, (syn znanego zaszczytnie pułkownika poległego w walkach roku 1863) dzierżawca Wojnarowy niżnej, członek naszego Towarzystwa, rolnik zacny i pracowity, wskutek pożaru wybuchłego z podpalenia wnocy dnia 29 października b. r. stracił całe swoje mienie.

Przeszło 1000 kóp niezabezpieczonej krescencji, wszystek młody dochowek, trzoda, drób, zaprzęgi, sprzęty gospodarskie i domowe, wszystkie zapasy spichrzowe i spiżarniane, słowem wszystko, co kilkonastoletnia twarda praca dorabiającego się gospodarza zgromadzić zdołała dla wyżywienia licznej rodziny, zniszczonem zostało do szczętu.

Acz sąsiedzi najbliżsi pospieszyli tak ciężko nawiedzonemu z doraźną pomocą, niemniej przeto czujemy się w obowiązku odezwać się niniejszem do wszystkich, którym nieobojętną jest niedola bliźniego, w tem przekonaniu, że mimo licznych ofiar, jakie ostatniemi czasy na różne cele składać przychodziło, znajdzie się jeszcze bodaj grosz wdo-

wi dla uczciwego człowieka, ojca 6 dzieci drobnych, który bez własnej winy zagrożony został zupełną ruiną.

Łaskawe datki tak w produktach jak gotowiźnie prosimy przesyłać albo wprost do poszkodowanego w Wojnarowy poczta Grybów, albo do biura Towarzystwa rolniczego okręgowego w Nowym Sączu, gdzie przyjmowane i w swoim czasie w pismach publicznych kwitowane będą.

Zarząd Narodnej Torhowli w Przemyślu przesłał na rzecz Bursy młodzieży męskiej w Przemyślu 50 kilo ryżu, zaco w imienin Rady zawiadowczej składamy serdeczne podziękowanie. *St. Goliński. J. Lewicki.*

Kuratorem nowo zorganizowanej czytelni mianował Senat akademicki w Krakowie prof. dr. Fryderyka Zolla. Na dzień 20. b. m. zwołanem zostało walne zgromadzenie członków czytelni celem dokonania wyboru prezesa, sekretarza i wydziału czytelni.

Pani Wójcicka, artystka krakowskiego teatru, uległa w dniu 6. b. m. ciężkiemu stłuczeniu głowy wskutek spadnięcia z górnego piętra sceny jednej z desek nieprzytwierdzonych. Odbyta z tego powodu komisja zarządziła środki, mające zapobiedz wydarzeniu się w przyszłości podobnych wypadków.

Strussów 19. listopada. Miasteczko nasze podniosło się bardzo w ostatnich czasach, głównie staraniem obecnego burmistrza tutejszego p. A. Rutki: Pozaprowadzał on u nas różne porządki, jako to: chodniki, lampy, rzeźnię itp. Prace te niedoprowadzono wprawdzie jeszcze do końca, ale zawsze początek zrobiony. Za jego głównie staraniem stanął dość okazały budynek szkolny i pomnożono siły nauczycielskie o dwóch nauczycieli. Niemniej przyczynił się do rozwoju miasta hr. Baworowski przez wybudowanie młyna amerykańskiego, skutkiem czego przemysł tutejszy wzmógł się do tego stopnia, że założono aż dwa banki przemysłowo-handlowe. Dla podniesienia oświaty ludowej zawiązało się u nas stowarzyszenie „Czytelnia". W czytelni zbierają się tłumnie członkowie, zwabiani wykładami nauczycieli i innych osobistości.

† W Petersburgu zmarł d. 28. października br. Baltazar Kalinowski, Litwin rodem, adwokat przysięgły, długoletni wygnaniec za popieranie młodzieży polskiej.

Wieczorki wełniane. Z Warszawy donoszą: Z rozpoczynającą się porą zabaw grono ludzi dobrze myślących wznawia myśl „wełnianych wieczorków", które w sezonie zeszłorocznym tak pomyślne wydały rezultaty. Pomiędzy innemi urządzaniem takich wieczorów zajmą się państwo W. z ulicy Nowogrodzkiej i P. z Ogrodowej. Wprawdzie skromność ubiorów nie jest po myśli modniarek, idzie tu wszakże o oszczędność ogółu i przychodzenie w pomoc nieszczęśliwym. Ten ostatni wzgląd w zupełności usuwa wszelkie inne skrupuły...

Neofitka. W Warszawie dnia 17. b. m. dopełniono aktu chrztu św. nad umierającą neofitką. Neofitka jest to sędziwa staruszka, licząca 80 lat wieku. Dzieci jej i wnuki dawno już zmieniły religję, ona jedna tylko pozostała w wyznaniu mojżeszowem. Dopiero na łożu śmiertelnem, z wielkiem zdziwieniem całej rodziny staruszka dobrowolnie zawezwała kapłana i przyjęła chrzest święty. Nie można wątpić, iż szczere przekonanie kierowało sędziwą matroną.

Zamiast uczty. Czytamy w *Kur. Warszawskim.* Z przyjemnością notujemy zawsze fakta dodatnie. Do takich niewątpliwie należy postępek pana *** i jego kolegów. Pan *** obchodził imieniny w dniu św. Marcina. Koledzy i towarzysze biurowi postanowili uczcić solenizanta wieczerzą składkową, którą odłożono na dzień wczorajszy. Uczta została zamówioną w jednej z pierwszorzędnych restauracyj i w czwartek restaurator otrzymał 270 rs., to jest składkę po 10 rs. od 27 osób. Tymczasem onegdaj rano rozeszła się wiadomość, iż jeden z kolegów został rażony paraliżem i lekarze przewidują albo rychły zgon, alboteż długoletnie kalectwo. Chory jest ojcem pięciorga dzieci i oprócz pensji biurowej nie posiada innych funduszów. Smutna wiadomość zmartwiła kolegów, a p. *** odrazu powziął postanowienie.

— Koledzy, żadnej uczty przyjąć od was nie mogę, lepiej przeznaczmy te pieniądze dla chorego towarzysza.

Nikt przeciw temu nie protestował, lecz jeden zrobił uwagę:

Ba! alež restaurator, który wziął pieniądze i robi przygotowania, może nieprzystać,

— No, to jakąś część sobie potrąci, a resztę odda — rzecze pan *** i udaje się do restauratora, przedstawiając mu całą sprawę.

Ten oświadczył, iż podziela szlachetne pobudki i bez żadnej pretensji zwraca 270 rs.

Sumkę tę dopełniono jeszcze do 300 rs. i w charakterze pożyczki wręczono żonie chorego kolegi.

Pieniądze, rzeczywiście bardzo się przydały!

Będzie wojna! (Rozmowa kumów sąsiadów).

— Ej kumo Macieju — na pewno będzie wojna na wiosnę.

— Et dajcie pokój kumo, ta nie wywołujcie wilka z lasu.

— Ja boć go nie wołam — ale patrzcie no, wczoraj było ruskiego świętego Michajła, a żołnierzami wod landwery tak nieprzymierzając jak sobakami uganiano po polach, taj robiono egzycyrku, a koło jenwalidów cały dzień strzelano do szajby, jakby w budny dzień czasu nie mieli.

— A wicie kumo, że macie recht, że takij będzie wojna — bo jak ja służył pry wojśku szcze im Jahre sechs und sechzig, to takož we święto i w niedzielu była hegzecyrka, i rychtyg zaraz buła wojna z prusakiem.

Wszystko z miłości. Jeden z obywateli grodu naszego, w dość już podeszłym wieku, zapałał gorącą miłością do młodej, zdrowej i przystojnej brunetki, która ze względu na dość świetny stan majątkowy obywatela — ochoczo zdecydowała się być towarzyszką życia tegoż. W kilka miesięcy po ślubie, stary małżonek przekonał się, że przerachował się z siłami..... Przejęty atoli uczuciem zazdrości i obawą, żeby małżonka go nie zdradziła, każdego miesiąca zapraszał ją do swego gabinetu, gdzie zapalał dwie świece przed krucyfiksem, i laską zmuszał ją do odnawiania przysięgi na wierność, miłość i posłuszeństwo małżeńskie. Po każdej takiej przysiędze był weselszy, a nawet często żonie składał rozmaite upominki. Przez dłuższy czas ulegała małżonka dziwactwom męża, i z uśmiechem klękała i odnawiała przysięgę. Wkrótce jednak, podjudzona przez familję i przyjaciółki, energicznie sprzeciwiła się żądaniu męża, który rozjuszony tym uporem, ściągnął ją laską po plecach. Tego już było za wiele pięknej brunetce. Jak pantera rzuciła się na mężulka, wydarła mu laskę z ręki i sprawiła mu, jak twierdzą naoczni świadkowie, bardzo gorącą łaźnię. A zanim biedaczysko się upamiętał i rozmyślił w jakiby sposób uratować powagę męzczyzny — żona uciekła z domu i natychmiast wniosła pozew do sądu o separację. Upokorzony mąż, widząc, że nie ma żartów, całuje teraz po nogach dzielną połowicę, i ze łzami przysięga znowu jej wierność, miłość i posłuszeństwo mężowskie.

Warszawski Kurjer Codzienny przygotowuje na święta Bożego Narodzenia dla swoich prenumeratorów numer gwiazdkowy. Nadzwyczajny ten dodatek bezpłatny będzie miał format książki i oprócz prac literackich, oraz ilustracyj zawierać będzie kalendarz na r. 1885.

W Warszawie zmarł Alesander Regulski, rysownik, w sztuce swojej pierwszorzędny i pozostawił po sobie nie łatwą do zapełnienia próżnię. Nieboszczyk pracował na polu drzeworytnictwa od lat dwudziestu kilku, a wykształcił się w niem w drzeworytni *Tygodnika ilustrowanego*, którą wraz z tem pismem założył ś. p. Józef Unger. Specjalnością Regulskiego były portrety i w tym dziale był on istotnie niezrównanym. Od lat dwudziestu prace jego na tem polu spożytkowywał przeważnie rzeczony *Tygodnik*, dla którego też pracował do ostatniej chwili życia. Niezmierna czystość sztychu, wyborne modelowanie i pewna akademiczna stylowość znamionowały jego cenne portrety, w których nikt mu dotąd niedorównał, a których wykonał przeszło dwa tysiące.

Dobroczynność w Warszawie. Jeden ze znanych przemysłowców tutejszych, podał w tych dniach do pism publicznych anons, który jednak złotemi literami i na samem czele pomieścićby należało. Krótkie to „ogłoszenie" brzmi następnie:

„Rzemieślnikom i robotnikom fabrycznym, pozostającym bez zajęcia, wydawane będą od dnia dzisiejszego (wtorek 18 listopada), obiady bezpłatnie, w godzinach od 11-tej rano, w zakładach Towarzystwa B. Hantke. Należy przynosić ze sobą miski i łyżki i zgłaszać się do szwajcara fabryki".

Socjalistyczne druki i gazety znaleziono w wielkiej liczbie u żołnierzy I-go pułku inżynierji w Ołomuńcu. Rewizję przedsięwzięto na denuncjację. Wskutek tego odkrycia aresztowano 48 ludzi, między którymi znajduje się wielu podoficerów. W mieście rozeszła się pogłoska, że i w innych koszarach odkryto wyraźne ślady socjalistycznej propagandy.

W tej samej sprawie donosi *Politik*, że rewizję u żołnierzy przedsięwzięto, wskutek ogłoszenia w jednem z pism socjalistycznych, które na spisek wojskowy wskazywać miało. Według tego dziennika aresztowano trzynastu szeregowców i jednego plutonowego.

Paryż 20 listopada. Od północy wczoraj do godziny 6. wieczór zmarło tu na cholerę 14 osób, z tych 4 w mieście a 10 w szpitalach.

Tajemniczy wypadek. W miasteczku Trenczynie w małym domku obok kościoła, mieszkała od dłuższego czasu stara panna nazwiskiem Sydonja Jankowska, razem z wdową Parkosch i jej córką. Jankowska, znana pod imieniem Sydki, była cichą spokojną i nader nabożną osobą, a z Parkoschową żyła w najlepszej zgodzie. W ubiegłą niedzielę, wyszła Sydka jak zwykle, na sumę ranną do kościoła lecz już więcej nie wróciła. Dzień i noc szukano jej bezskutecznie, dopiero na drugi dzień znaleziono ją w lesie, siedzącą tylko w koszuli, po szyję w studni i już martwą. W nocy z poniedziałku na wtorek nagle Parkoschowa popadła w obłąkanie, i łamiąc wszystko około siebie, jęła głośno oskarżać się o zamordowanie Sydki. Obłąkaną odwieziono do szpitala, gdzie ciągle swoje oskarzenie powtarza. Mimo to trudno wierzyć, żeby Parkoschowa była sprawczynią morderstwa, szczególnie z powodu iż, jak skonstatowano, Parkoschowa była już raz w zakładzie obłąkanych i że nikt w ogóle w ową niedzielę nie widział jej wychodzącej z domu.

Olbrzymi pomnik. Z Washingtonu piszą, że pomnik Washingtona doszedł obecnie do 520' i 10" wysokości. Jestto więc najwyższy pomnik na świecie.

Nowe kanały śródlądowe. Konkurencja zamorskiego zboża i drożyzna przewozu towarów koleją, zmusza ekonomistów do szukania tańszych środków transportu. Ciekawe światło na zaniedbanie dróg wodnych rzuca odczyt profesora Suess, miany w wiedeńskim „Donauclubie". Chodziło o rozpatrzenie sprawy kanałów, łączących Dunaj z Odrą i Elbą, które wiążąc Czarne morze z Baltyckiem i Niemieckiem morzem, nietylko dla austrjackiego ale i dla międzynarodowego handlu, ogromne mieć będą znaczenie. Prelegent wykazał, że kanały te przebiegające rolnicze i przemysłowe dzielnice, a wymagające pierwszy 40 a drugi 70 miljonów złr. nakładn. nie potrzebują się wcale obawiać konkurencji dróg żelaznych, gdyż wiadomą jest rzeczą, że parostatki przewozić mogą ładunę już z zarobkiem, po cenie niższej od tej, którą za przewóz wypłacają kolejowe zarządy.

Przy tej sposobności zwrócił prelegent uwagę słuchaczów na błędną politykę rządu, który zaniedbując drogi wodne, interes ogółu, interesom dróg żelaznych poświęca. Ciekawą była ilustracja tej polityki prowadzonej przez lat tyle, a niweczącej dzieło sławnego węgierskiego patrjoty Seczenyego, który był założycielem parowej żeglugi na Dunaju. Towarzystwo przezeń założone popadło skutkiem protekcji, którą rząd koleie otacza, w niewolę kolejowych towarzystw: — nie wolno mu obniżać ceny przewozu poza pewną z góry oznaczoną kwotę (6 do 7 ct. niżej od taryfy państwowej kolei) a oprócz tego musi ono na mocy obowiązującego kartelu 50 do 60 od sta czystych swych zysków odstępować obydwom (austr. i węgier.) państwowym kolejom. Wywód prelegenta dowodzi wreszcie, że konkurencja zamorskiego zboża nie byłaby dla europejskich krajów tyle groźną, gdyby nie zaniedbywano dróg wodnych i nie poświęcono ogólnego interesu interesom kolejowych przedsiębiorstw.

Hygieniczne warunki stolic. W angielskich czasopismach znajdujemy szczegóły, dotyczące hygienicznych warunków Londynu. To, co się właściwie Londynem nazywa, w obrębie municypalności miejskiej, z wyłączeniem ciągnących się w nieskończoność dalszych przedmieść i zabudowań, rozciąga się na przestrzeni 304 angielskich mil kwadratowych, zamieszkałej czterema milionami ludności. Pięćkroć sto tysięcy domów wznosi się na owej przestrzeni. Przeciętnie wypada tedy po ośm osób na każdy dom, co daje na hektar przeciętną 17 domów i 132 mieszkańców. Wzrost ludności w Londynie nadzwyczaj szybko postępuje. Przybywa corocznie stolicy Anglji do 70.000 dusz, ilość zaludnienia niejednego znaczniejszego miasta, jak np. Genewy, a że ten przyrost nie zmniejsza się, ani zatrzymuje, trudno odgadnąć, do czego dojdzie tak

olbrzymia aglomeracja ludzi i domów. Przed końcem wieku Londyn mieć będzie więcej mieszkańców od Irlandji, a dziś już ma ich więcej od Szkocji, a nie mniej od Holandji.

Inne stolice również nie w lepszych znajdują się warunkach. Paryż rozciąga się na przestrzeni 78 kilometrów kwadratowych, na których wznosi się 77.000 domów zamieszkałych przez 2,240.000 mieszkańców, co daje 29 mieszkańców na każdy dom, a 10 domów z blisko 300 mieszkańcami na hektar. Ludność tedy paryska o wiele jest gęstszą i bardziej skupioną od londyńskiej, stosunek zaś mieszkańców do domów w Paryżu bywa przeszło poczwórny. Gdy w Londynie przypada ośmiu mieszkańców na dom, w Nowym Yorku nieco więcej od trzynastu, Paryż niemal do trzydziestu dochodzi. Paryż ma 708 kilometrów ścieków, które w Londynie dochodzą niemal do 4 tysięcy kilometrów rozciągłości, a Nowy York liczy ich około 628 kilometrów. Nowy York posiada sto tysięcy kamienic dla ludności 1,350.000 dusz.

Raport policyjny. Skradziono: Marcinowi N. pod l. 3 ul. Lindego surdut jesienny, marynarkę z bronzowego sukna z popielatą podszewką, z firmą tut. krawca, p. Klimoczka. — Mikołajowi D., stróżowi pod l. 3 ul. Sykstuska, dużą zimową chustkę. — Karolowi B. z otwartego pokoju pod l. 3, rynek, czarny damski płaszcz, pluszem ubierany, czerwonem suknem podszyty, z czarnymi guzikami. Maurycemu S. koc w żółte i czerwone pasy z wozu na pl. Krakowskim. — Z otwartej kancelarji wojskowej pod l. 65 ul. Żółkiewska, koc zimowy, a drugi letni stary, czapkę ułańską z czerwonego sukna i 3 pary rękawiczek. — Antoniemu O. z otwartego pokoju pod l. 52, ul. Zielona, palto jesienne bronzowe i inne suknie. — Karolinie K., w kościele katedralnym podczas ślubu, z kieszeni, portmonetkę z 3 złr. i kartką na zamówione fotografje. — Feidze Dornfeld przez włamanie się do jej sklepiku pod l. 17 ul. Bożnicza 10 do 12 głów cukru, 3 słoiki konfitur i 5 zł. pieniądzmi wraz z koszyczkiem na drobne pieniądze. — Pawłowi Ziawinowi gospodarzowi w Jagielnicy 15 sznurków korali, dwie monety, 12 cwancygierów i kontraktowe dokumenta, tudzież jego lokatorce Marji Maniowskiej 3 złote pierścionki, złote kulczyki wartości 33 złr., 90 zł. pieniądzmi i służbową książkę. — Zgubiła Agnieszka Bogacka, sługa, kwotę około 90 złr. związanych w czerwonej chusteczce, na tutejszym dworcu kolei Karola Ladwika przy wsiadaniu do wagonu. — P. Antoni M. ck. kapitan, zgubił wczoraj po południu czarny skórkowy pulares z czterma przedziałkami, zawierający 222 złr., mianowicie jedną notę na 50 złr., 17 banknotów po 10 złr., dwie noty po 1 złr. z dwoma kartami wizytowemi, i biletem p. Józefa Pr., ck. kapitana. — Znaleziono sznurek perełek, srebrny pojedynczo kryty zegarek w ulicy Halickiej, i czarną centkowaną jedwabną nową męzką krawatkę kupioną w handlu p. Karola Langnera.

Z izby sądowej. (Sprawki pokątnych pisarzy.)

Dziesiąty dzień rozprawy. Przesłuchano dalszych świadków w sprawie testamentu. Wystąpiła mianowicie rodzina Kaufów, złożona z szewca Kaufa, jego żony, 13-letniego syna i 20-letniej córki, którzy zeznali, że Loeschowa przyszedłszy do nich powiedziała: „Ten pies Kozakiewicz wysyła mnie na żebry, ja go nie potrzebuję, jak chcę to dostanę od Bergera i Lubczaków 100 złr. i na całe życie utrzymanie, bylem przeciw Kozakiewiczom zeznawała.

Loeschowa przeczy, świadkowie jednak obstają przy swych zeznaniach. Świadek Emilja Szelasowa opowiada, że jest żoną preclarza, ale równocześnie narzeczoną Poellera. Odziedziczywszy jedwabną suknię, którą trzeba było przerobić, a bojąc się, że sama ją „spaskudzi“, poszła sobotniego dnia do Loeschowej i obiecała jej na kilka dni „wikt“, żeby jej suknię przerobiła. Podczas tej roboty Loeschowa namawiała Poellera, żeby wziął od Lubczaków 100 złr. i świadczył przeciw Kozakiewiczom. Nadto przyszedł raz Onufry Lubczak do Poellera, który wysłał swoją narzeczoną po wódkę, a następnie opowiedział jej, że Lubczak namawiał go do fałszywych zeznań.

Nastąpiło przesłuchanie świadków w sprawie oskarżenia o gwałt publiczny.

Ajent policyjny p. Piotr Spang zeznaje, że Kozakiewicz opierał się gwałtem aresztowaniu, położył się na ziemi, kopał i bił. Na krzyk nadbiegli żołnierze policyjni i z ich pomocą gwałtem aresztowania dokonano, Lubczaka p. Spang wziął ze sobą, gdyż potrzebował go, żeby mu pokazał Kozakiewicza. Lubczak dopomagał przy aresztowaniu. Świadek musiał go do tego użyć, gdyż sam by nie był dał rady, a gdyby Kozakiewicza był puścił, naraziłby się na karę. Czy Berger był przy aresztowaniu, świadek nie pamięta. Kozakiewicza nikt nawet palcem nie tknął. Kto doniósł o miejscu pobytu Kozakiewicza, świadek nie może powiedzieć, gdyż jest to tajemnicą urzędową. Kozakiewicz przeczy wszystkiemu i twierdzi że cała banda jego wrogów opadła go, łając i grożąc, a p. Spang wystąpić miał dopiero później i że nie przedstawił się jako ajent.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr ruski daje 27. b. m. we Lwowie ostatnie przedstawienie. Na pożegnanie odegrają po raz pierwszy oryginalną komedję p. Gregorowicza pt.: „Sokolęta“.

Panna Helena Herman, znakomita primadonna opery warszawskiej występuje — jak czytamy w *Politik* w Pradze po raz pierwszy w sobotę 22. b. m. w operze Bizeta „Carmen“.

Z Warszawy donoszą nam, że od 1. stycznia wychodzić zaczną nowe dwa pisma codzienne, a mianowicie zawieszone przed dwoma laty „Nowiny“ pod egidą p. Stanisława Kronenberga i „Chwila“ pod redakcją p. Przyborowskiego.

Kazimierz Zalewski pisze nową komedję. Wiadomość ta niezawodnie ucieszy wszystkich miłośników teatru. Nowy utwór autora *Górą nasi*, zawierać będzie pięć aktów, a ma być oddanym do grania z początkiem roku przyszłego.

Z akademji umiejętności. W dniu 10. b. m. odbyło się w akademji umiejętności posiedzenie administracyjne wydziału historyczno-filozoficznego, na którem uchwalono ogłosić drukiem w publikacjach wydziału rozprawy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o klasycznej geografji ziem polskich i dr. Władysława Abrahama o justycyjarjuszach w Polsce w XIV i XV wieku; następnie zatwierdzono zaproszenie p. Ignacego Zborowskiego, prezydenta sądu krajow. krakowskiego i Macieja Czyszczana, radcę sądu wyższego, oraz kierownika sądu krajowego oddziału karnego, na członków komisji prawniczej, zaś ks. Stanisława Kujota prof. collegium harianum w Pelplinie i Alfreda Parczewskiego adwokata w Kaliszu, na członków komisji historycznej.

Studjum o Wiktorze Hugo ogłosić ma niebawem jeden z najznakomitszych tegoczesnych krytyków, Paul de Saint Victor. Zapowiedź książki zainteresowała wielce literackie koła Paryża, a autor oblegany jest przez wydawców krajowych i zagranicznych.

Suppe skomponował nową jednoaktową operę p. t. „Majtkowie“, którą wystawić ma niebawem opera wiedeńska.

P. Salomea Kronengold, rodem z Krakowa, była uczennica tamtejszej szkoły św. Tomasza, wystąpiła dnia 26. października b. r. w Bremie w operze Mozarta „flet zaczarowany“ jako Pamina. Pisma miejscowe odzywają się z wielkiemi pochwałami zarówno o jej grze jak i wyrobionym dźwięcznym głosie, którym podbiła sobie od razu słuchaczów. *Nowa Reforma* pisze: Podobno panna Kronengold ma zamiar wystąpić w swojem rodzinnem mieście.

Noé, pośmiertna opera Halév'ego, została nabyta przez medjolańskiego wydawcę Sonzogni i będzie wkrótce wystawioną. Dokończył instrumentacji Jerzy Bizet, który, jak wiadomo był zięciem Halévy'ego.

Humorystyka.

Z Kurjera Świątecznego.

Dwa bole głowy.

— Ma ojciec! niech ojciec sobie zapali moje cygaro, bo mnie aż głowa boli od tych ojca cuchnących cygar.

— Żebyś ty wiedział, jak mnie od twoich pachnących cygar głowa boli.

Jaśnie Wielmożny pan Agapit Delikacki, który w żaden sposób nie może znosić zimna, sprzedał 5 włók lasu i wyjechał na zimę do Nicei.

Mój miły Boże! jak się to dziwnie plecie na tym świecie. Zwyczajnemu śmiertelnikowi na sprawienie sobie przez całą zimę ciepła, wystarcza kilka fur drzewa, a pan Agapit Delikacki, musiał użyć aż 5 włók lasu, na ogrzanie swej dostojnej osoby.

Paweł. Dlaczego w pewnym wielkim zakładzie gastronomicznym, tak głośno gra muzyka?

Gaweł. Pewnie dlatego, żeby nie było słychać podawanych potraw.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 20 listopada. Wczoraj wieczorem odjechał hr. Taaffe do Budapesztu.

Wiedeń 20 listopada. Na przedmieściu Hernals zaszły dwa zagadkowe wypadki. W skutek spożycia zatrutych wiktuałów zachorowała wczoraj cała jedna rodzina śmiertelnie. Dzisiaj zaś rozchorowała się druga familja, która u tego samego kupca brała wiktuały.

Berlin, 20 listopada. W teatrze niemieckim powstał podczas przedstawienia Ryszarda III alarm pożarny i ogromny popłoch. Dopiero gdy straż ogniowa zapewniła ze sceny, iż nastąpiło pęknięcie rury kaloryferowej, uspokoiła się publiczność.

Londyn, 20 listopada. Gabinet zbadawszy projekt Northbrooka dotyczący regulacji finansów egipskich, postanowił je odroczyć.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 20. listopada. Wczoraj wygrał Schönerer proces także przeciw Hüglowi, wydawcy *Vorstadtztg.*; Hügel został jednomyślnie uznany winnym, i skazany na cztery tygodnie aresztu i na utratę 60 złr. z kaucji.

Budapeszt 20 listopada. Komisja Izby posłów dla reformy Izby panów odbyła wczoraj wieczór pierwsze posiedzenie. Sprawozdawca Lang wykazywał, że projekt rządowy odpowiada wymogom parlamentaryzmu, tudzież temu, czego od Izby panów żądać można. Iranyi (ze skrajnej lewicy) oświadczył, że nie jest zadowolonym z tego projektu, i wnosi rezolucję, żądającą, aby na miejsce Izby panów utworzono Radę stanu, wyliczając punkta co do składu i zakresu czynności tej Rady. Minister prezydent Tisza wywodził, że w razie przyjęcia zasad Iranyego, nie byłaby Izba panów niczem innem, tylko ciałem z wyborów pochodzącem. Zabierali jeszcze głos Szilagyi, Jokai i Apponyi, który to ostatni mianowicie zwracał uwagę na możliwość nadużycia prawa mianowania członków Izby panów według projektu rządowego. Po oświadczeniu Tiszy, że nie jest zwolennikiem zapychania Izby panów członkami mianowanymi, i że projektowany skład Izby tej jest rękojmią przeciw owemu nadużyciu, zamknięto posiedzenie. — Obie delegacje ukończyły wczoraj sesję.

Budapeszt 20 listopada. Dnia 17 b. m. odbyła się w ministerstwie oświaty poufna konferencja w sprawie utworzenia Josefinum. Radzono nad tem czy wznowienie tego zakładu jest potrzebne i jak w razie przeciwnym zapobiedz brakowi lekarzy w wojsku; w końcu postanowiono zwołać ankietę lekarską.

Pol. Corr. donosi: Konferencja w sprawie Congo na pierwszem posiedzeniu załatwi rzeczy merytoryczne i przystąpi do pierwszego punktu programu. Współudział delegatów technicznych nie będzie potrzebny. W razie potrzeby będą oni wezwani do wypowiedzenia zapatrywań. W ogóle konferencji nieprzepowiadają rychłego przebiegu i sądzą, że potrwa ona do grudnia.

Madryt, 20. listopada. Wczoraj wieczór ponowiły się demonstracje studentów. Przebiegali ulicami wołając: Niech żyje wolność nauki! Czterech aresztowano. Studenci, rozprószeni przez policję, ponowili burdy, napastowali policję, która broni użyła, i udali się do prefektury, żądając wypuszczenia czterech aresztowanych kolegów. Prefekt odparł, że odda ich sądowi.

Londyn 20. listopada. W Hackney wybrany do Izby posłów liberał zamiast konserwatysty Fawceta.

Petersburg 20. listopada. Prywatne wieści utrzymują, że skazany w sprawie politycznej na

śmierć a potem ułaskawiony podpułkownik Aschenbrener, został mimo to w Schlüsselburgu rozstrzelany.

Moskwa 20. listopada. Studenci tutejszego uniwersytetu, którzy brali udział w znanych zaburzeniach, zostali wcieleni do sybiryjskich pułków liniowych i wysłani już ua miejsce przeznaczenia.

Nowy Jork, 20. listopada. Z Meksyku donoszą: Z okazji konwersji długu w Anglji zaciągniętego, lud wyprawił demonstrację przeciw Gonzalesowi. Wojsko rozpedziło tłum, zabiwszy i zraniwszy kilkoro osób. Wczoraj popołudniu wojsko stało koło gmachu Izby posłów podczas jej posiedzenia. Prezydent Izby odroczył posiedzenie z powodu powstałych między deputowanymi obaw. Wieczorem nie było zaburzenia.

Stambuł 20 listopada. Rosja zażądała od Porty, aby w razie potrzeby wolno było okrętom rosyjskim przejeżdżać przez Bosfor, Anglja jednak w nocie do Porty zwraca jej uwagę, iż takie pozwolenie sprzeciwiałoby się traktatom.

Gospodarstwo przemysł i handel

Wystawa wynalazków. Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie ogłasza: W Londynie w lokalnościach w South Kensington, odbędzie się w ciągu roku 1885 wystawa międzynarodowa nowych, po ostatniej w rokn 1862 odbytej w Londynie wystawie światowej zrobionych wynalazków na polu indnstrji i rolnictwa, a w odrębnym oddziale wystawa instrnmentów muzycznych, wyrobionych, nie dawniej jak z początkiem bieżącego stulecia dalej odnośnych maszynerji, przyrządów i aparatów. Starsze instrumenta muzyczne, albo rysuuki tychże będą osobno przypuszczone do wystawy, bez względu na ezas ich wyrobu. Wystawa ta otwarta być ma 1 maja 1885 i potrwa sześć miesięcy. Regulaminów i innych druków, tudzież wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie Sekretarjat wystawy w Londynie.

Przyjechali d. 2+. listopada

Hotel ŻORZA. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, K. hr. Dzieduszycki z Martynowa, F. hr. Potulicki z Glinian. I. Fromel z Pawłosiowa, I. A. Ament z Londynu.

Hotel EUROPEJSKI. Marja hr. Walis z Rzeszowa, W. Wolański z Bukowiny, W. Jankowski z Dubna, S. Przyłuski z Tarnopola. A. Biasion z Krakowa, W. Knollgen z Tarnopola.

Hotel ANGIELSKI. F. Makowski z Krakowa, W. Borzemski z Magdalówki. W. Rosanbech z Przemyśla, P. Lanc ze Sopuszyna.

Hotel FRANCUSKI. W. Gniewosz z Kontów, H. Lohstein z Wiednia.

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 22. listopada.

Obiad droższy. Barszcz zabielany z jajami faszerowanemi. Zrazy zawijane z kaszą orkiszową. Kaczki z kompotem. Francuskie ciastka z konfiturami.

Obiad tańszy. Zupa grochowa z grzankami. Kotlety cielęce z buraczkami. Łazanki wypiekan- z kapustą.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś w piątek dnia 21. listopada 1884 po raz pierwszy: „Chata za wsią" dramat w 6ciu obrazach, z powieści J. I. Kraszewskiego, przerobiony przez G. S. Zapolską.

Lwów, z Izby handlowej, 20. listopada. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	270 50	274 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	196 50	200 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a. . . .	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 50	93 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc . .	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	101 30	102 30
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. l. cm.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 75
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 69	9 79
Półimperjał	9 98	10 08
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 23 $\frac{3}{4}$	1 26 $\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich . . .	59 80	60 50

Wiedeń dnia 20. listopada 1884. (godz. 1 m. 40 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	51 25	51 60
Akcje węg. banku kred. na 300 zł. . .	296 50	298 —
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	105 25	105 50
Unionbank za 100 zł.	89 25	89 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	271 50	272 —
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 25	147 25
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	180 50	180 50
Akcje kolei państwowej	299 40	300 40
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	197 50	197 —
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	168 75	168 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	124 75	124 50
Obligacje węg. w złocie	105 75	105 75
Akcje kolei węg. zachodniej	179 —	180 25
Cesarskie losy	116 —	116 —
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	21 25	21 10
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	94 47	94 55
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	105 80	105 90
Rosyjski rubel papierowy	1 26	1 25 $\frac{3}{4}$
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	117 25	116 80
Usposobienie: ciche.		
Wiedeń d. 20. listopada 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	294 90	294 80
Akcje kolei Karola Ludwika	271 75	272 -
Renta papierowa	00 00	81 35
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	101 25	101 25
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 00	00 00
Napoleondory	9 74 [illegible]	9 74 $\frac{1}{2}$
Usposobienie: spokojne.		
Berlin, d. 20. listopada 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	209 60	209 95
Akcje austr. kredytowe	491 —	490 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	—
Austrjackie banknoty	166 30	166 10

Telegramy targowe z dn. 20. listopada.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·20—9·— złr. żyto — — złr. Okowita 29.25—. 50 złr. **Peszt:** Pszenica za 100 kilo 8.23 -.25— zł., rzepak —·— zł. **Berlin** pszenica 153·— m., żyto — m., okowita 43 50 m., olej rzepakowy 50·70 zł. **Paryż:** Mąka za 159 kilo 44·75 franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 20. listopada: 13 75 do 14·—. Brema. 7·20 do -.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpia: na październik 19·—. New-York: 7·$\frac{3}{4}$. Filadelfja 7·$\frac{3}{4}$.

Nadesłane.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie inseraty układa Administracja.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".